Rok III. Chrzanów, dnia 27 marca 1909. Nr. 13.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie 6 K—, półrocznie 3 K—, kwartalnie 1 K 50 h. Numer pojedynczy 14 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem REDAKCYA „TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO“ w CHRZANOWIE. Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy 30 K. na 1/2 str. 16 K. na 1/4 str. 9 K. na 1/8 str. 5 K. na 1/16 str. 2.50 K. za jeden raz: przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust.
Nadesłane: 50 hal. za wiersz petitowy.

CZASOPISMO REDAGUJE KOMITET.

W IMIĘ BOŻE!

Ludzie, co wy robicie?

W całym kraju krąży obecnie baśń, że w razie wojny „rząd zabierze pieniądze z kas oszczędności“. Baśni tej dają wiarę najbardziej łatwowierni i wyjmują złożone pieniądze, nie zdając sobie widocznie sprawy, że czynią to z własną szkodą, a bez żadnego zgoła powodu. Kasy oszczędności nie trzymają nawet u siebie złożonej przez właścicieli gotówki, lecz rozporządzają jedynie pieniędzmi z codziennych wpływów.

Wszystkie fundusze umieszczone są na bezpiecznych hipotekach, to jest na domach czynszowych lub posiadłościach gruntowych; nadto intabulowane są na pierwszem miejscu przed wszystkimi innymi długami. Hipoteki takie dają więc największe bezpieczeństwo właścicielom książeczek oszczędności.

Skoro tedy fundusze kas oszczędności nie znajdują się w żelaznych skrzyniach, lecz są rozpożyczone na hipoteki, to nie może być o tem mowy, aby ktokolwiek mógł je zabrać na jakiekolwiek inne cele — lub skonfiskować. Nadto należy przypomnieć, że za wkładki, złożone w kasach oszczędności, gwarantują całym majątkiem miasta lub powiaty, zależnie od tego, czy kasa oszczędności jest miejską, czy powiatową.

Gdy zatem za zobowiązania kas oszczędności gwarantują całym swoim majątkiem i całą swą siłą podatkową miasta lub powiaty, przeto nie może być mowy o jakiemkolwiek niebezpieczeństwie dla właścicieli książeczek oszczędności.

Mimo wojen i klęsk, przez jakie państwo austryackie w ciągu XIX wieku przechodziło, n. p. w roku 1859 i 1866, nie zdarzyło się nigdy, w żadnej kasie oszczędności, by ktokolwiek na najdrobniejszą szkodę był narażony, jako posiadacz książeczki oszczędności. Podczas tych wojen nie przyszło też nikomu na myśl, aby rząd jakiekolwiek fundusze kas oszczędności na swoje cele zabierał. Skoro zatem istnieje najzupełniejsze bezpieczeństwo dla funduszów w kasach oszczędności lokowanych, skoro kasy te nie posiadają zresztą żadnych większych zapasów gotówki, lecz mają umieszczoną największą część pieniędzy na bezpiecznych hipotekach, niepodobna zrozumieć i wytłomaczyć sobie naiwnych obaw. Wycofywanie wkładek z kas oszczędności i banków i przechowywanie gotówki w domu nie jest racyonalne, zwłaszcza z powodu tak często powtarzających się obecnie kradzieży i włamań. Niejednokrotnie też, szczególniej w warstwach mniej oświeconych, posiadanie w domu zaoszczędzonej gotówki skłania właściciela do robienia niepotrzebnych wydatków, a zawsze naraża na stratę procentów, które opłacają od wkładek banki i kasy.

Wreszcie i rząd zapewnia pełne bezpieczeństwo wkładek oszczędności i dlatego minister skarbu Biliński złożył w Izbie posłów imieniem rządu następujące oświadczenie:

„Wiadomem jest, że w razie wojny, nawet jeżeli nieprzyjaciel kraj obsadza, mienie prywatne jest szanowane i uważane za coś świętego. Jakżeż można chociażby na chwilę przypuszczać, że mienie prywatne swych własnych obywateli można poprostu zabrać wbrew wszelkim ustawom i wszelkiemu prawu! Jestto coś tak dziecinnego i niezrozumiałego, że faktycznie

przyjąć należy, iż istnieją jacyś agitatorzy, którzy w tem mają interes. Nie znajdujemy się w świetnem finansowem położeniu, ale z tego jeszcze nie wynika, aby nasze państwo było tak ubogiem, by miało chwytać się podobnych środków.

Nigdy i przenigdy nie może się coś podobnego stać, żeby rząd austryacki wyciągnął rękę po cudze mienie, które jest świętem. Pieniądze składane do kas oszczędności są całkiem pewne i pozostaną nienaruszone, bez względu, czy pokój będzie utrzymany, lub czy przyjdzie do wojny. Ci, którzy wkładają pieniądze do kas, nie mają najmniejszego powodu wyjmować wkładki z kas oszczędności".

Więc upamiętajcie się ludzie i zastanówcie się rozsądnie, komu wierzyć? Czy tym, którzy wam źle radzą i prowadzą was do zguby, czy tym, którzy wam dobrze życzą? Nie bójcie się! Nie wycofujcie swoich oszczędności z kas, a jeżeliście je już wypowiedzieli, to cofnijcie to wypowiedzenie! Kto zaś z was wyjął już pieniądze z kasy, niech je w niej napowrót złoży. Przekonacie się wkrótce sami, że wam radzimy uczciwie!

Za Komitet redakcyjny
„Tygodnika chrzanowskiego"
prezes:
Hr. Edward Mycielski
poseł na Sejm krajowy.

Z TYGODNIA.

Cieszmy się tem, że wojny bać się niepotrzebujemy tak bardzo, gdyż Izba posłów uchwaliła już kontyngent rekrutów 289 głosami przeciw 103. A była obawa, że tak łatwo nie przejdzie ta uchwała. Gdyby tylko wiedeńska Izba posłów wierzyła jeszcze Ukraińcom, a zwłaszcza adwokatowi z Kołomyji Drowi Trylowskiemu, nawet tego zwyczajnego kontyngentu, nie większego jak w latach ubiegłych nie mielibyśmy i mój Boże, jakby się z tego byli Serbowie i Moskale ucieszyli!

Trylowski 15/III opowiadał w parlamencie niestworzone bajdy, że żołnierze austryaccy w r. 1879 rozpalonymi bagnetami przebijali Bośniaków i t. d. Adwokat ruski z duszą kozacką słyszeć to miał od zmarłego już dawno kaprala Drohomireckiego... Potworność i kłamliwość tych bajd już przeszła granice możliwości. Izba słuchała z zadowoleniem słów gromkich ministra wojny Georgi'ego, łających wprost Trylowskiego. A Izba ta zwykle uważa na to, że panami jej są posłowie, a urzędnikami ministrowie. Ukraińcy po tysiąc razy wypierają się teraz Trylowskiego, z ich klubu on wystąpił. A w Kołomyji gdzie działa i mieszka Trylowski wzrasta obiecujące pokolenie młodych Ukraińców. Na plebanie ruskie urządzano w okolicy Kołomyji napady takie, jakie rewolucyjni socyaliści i bandyci na dwory czynią w Królestwie Polskiem.

Żandarmerya sprawców tych napadów na ruskich księży już aresztowała i odebrała im srebra pokradzione. Sprawcami tych zbrodni są uczniowie kołomyjskiego rusińskiego gimnazyum: Paweł Drozdowski, Włodzimierz Homik, Wełyczko i Bukojemskij.

Obiecujący narybek. Cóżby to urągań naszemu imieniowi się dostało, gdyby czwórka młokosów polskich na katolickie rzucało się plebanie. Ukraińców Europa nie zniesławi. Może i Uniwersytetu się oni doczekają. W każdym razie wobec Polaków są i będą

Macosza dola.

Nowelka. (Janki).

(Dokończenie).

II.

W półmrocznej izbie, na białej pościeli, z twarzą bieiszą od niej, leżał z przymkniętemi oczyma Jasiek, jęcząc z cicha.

Już tydzień dobiegał jak przynieśli go ludzie ze wsi, omdlałego i oddychającego słabo. Źle umocowana belka spadła na niego gdy pomagał przy budowie Gontowej chaty i przygniotła go całym swoim ciężarem. Leżał więc u Nastki cichy i potulny teraz jak baranek. Nastka nie odchodziła na chwilę nawet z izby, doglądając go troskliwie, pielęgnowała jak umiała najlepiej.

Sprowadziła doktora z poblizkiego miasteczka, leków różnych nakupiła, radziła wszystko co tylko kto jej powiedział, nawet po starą Makrynę, co lekującą była i różne czary i zaczyniania umiała, posłała; ale ta pokiwała tylko głową nad Jaśkiem, ogarów jarzących na wywrócony dnem garnek posypała, dorzucała do niego po trzy ziarnka pieprzu, dziewięć razy, aż swąd ostry całą izbę zalał, mamrotała dziwne, niezrozumiałe wyrazy, bezzębnemi usty i orzekła wreszcie że Jaśka uroczliwe oczy zazionęły i z tego zachorzał.

Jasiek zaś leżał wciąż bledszy i mizerniejszy i już nawet poruszyć się o własnej mocy nie mógł.

Już i krowinę jedyną Nastka żydom sprzedała aby tylko Jaśkowi lepszej strawy ugotować, bo i jadać nic nie mógł i grymasił jak to małe dziecko.

Ucieszyła się więc Nastka gdy dnia pewnego ocknąwszy się Jasiek ze snu długiego o kapkę mleka ją poprosił.

— „Juźci, ochotę ma", myślała sobie, — pierwszy raz sam ją o coś prosi, to może i zdrowieć już będzie. Oj dałaby mu Nastka, dała, coby jeno chciał, duszę by wyjęła z siebie i dała Jaśkowi żeby mu tylko pomogło, żeby ozdrowiał jaknaj rędzej. Niechby ją bił, niechby wymyślał już potem, zniosłaby wszystko, żeby tylko żył a nie patrzył na nią tak strasznie, tak boleściwie, bo Nastka zcierpieć już tego dłużej nie mogła.

Zebrała się więc spiesznie i do wsi o mleko prosić pobiegła kobiety.

Wróciła wreszcie za jaką godzinę, niosąc odrobinę w kwaterce.

w dzisiejszych stosunkach mimo wszystko Ukraińcy uprzywiljowanym narodem.

Podobnie zaś jak Polacy wobec Rusinów nie są dziś wcale narodem uprzywiljowanym, lecz przeciwnie, często upośledzonym, tak samo kościół rzymsko-katolicki w Galicyi wobec grecko-katolickiej cerkwi nie tylko niedoznaje równego z nią traktowania ze strony rządu, lecz przeciwnie, bywa tu cerkiew wprost kosztem kościoła popieraną i protegowaną. Tak zwany fundusz religijny, z którego rząd łoży w kraju naszym na cele religijne powstał wyłącznie niemal z zaboru fundacyi polskich, polskich dóbr kościelnych i zakonnych, polskich legatów. Dziś Rusini na swe potrzeby wyznaniowe otrzymują ze skarbu państwa rocznie 2.258.942 Koron, Polacy zaś tylko 840.790 Koron, czyli wyposażenie cerkwi ruskich jest o 1.410.134 Koron bogatsze niż kościołów polskich. Porównując zaś liczbę parafian ruskich i polskich, przekonamy się, że Rusinów według ich własnych (w dyecyzyalnych schematyzmach) obliczeń, jest ogółem 3.303.240, czyli blizko o pół miliona mniej niż Polaków rzymsko-katolickiego wyznania, bo sama statystyka i to o 8 lat starsza od wspomnianej ruskiej, rządowa z r. 1900 jeszcze wykazuje 3.989.000 katolików Polaków. Gdyby już nie ze względu nawet na pochodzenie prawie wyłącznie polskie galicyjskiego funduszu religijnego, to z czystej sprawiedliwości należałoby się równą choćby miarką obdzielić nasz kościół święty taką sumą, jaką się tak szczodrze cerkiew ruską obdziela. Dziś cerkiew ma siłę, jej słudzy układają sobie sami prawa, a choc konkordaty tego bronią, kradną często dusze polskie, przepisując je na ruskie wyznanie, a tem samem na ruską narodowość.

* * *

Na świecie budzi się przyroda. Powraca wiosna i roślinność wnet bujnie się rozwinie i wnet przyjdzie Święto Zmartwychwstania Pańskiego. W duszach naszych jednak nie wesoło. Czytamy rzeczy, które nas smutkiem napełniają, przeżywamy rzeczy, które nas pocieszyć nie mogą. Nic nas to nie boli, ani nie obchodzi, że prezydent ministrów rosyjskich jest bardzo chory. Pan Stołypin zrobił nam wprawdzie dość złego, ale to samo zrobi nam każdy Moskal.

Strejk pocztowych urzędników we Francyi nas nie ziębi, nie grzeje.

Z Petersburgskiej Dumy doleciała nas wieść, że polskiemu posłowi Dymszy gdy żądał w Królestwie Polskiem mianowania sędziów Polaków, śmiał minister sprawiedliwości powiedzieć, iż nie myśli zaśmiecać Polakami sądownictwa rosyjskiego. Rosyjskie sądownictwo jest słynne swem łapownictwem, a Duma mimo to biła brawo swemu ministrowi sprawiedliwości! We Lwowie zaaresztowano pułkownika rosyjskiego Mikołaja Batyszyna za wojskowe szpiegostwo. Możemy sobie wyobrazić, jak gorąco pragną Moskale wymiatać nas jak śmieci z posad w Galicyi, gdy już swych pułkowników nam nasyłają na szpiegowanie. A czy tylko Moskale pragną nas jak śmieci wymiatać? Prusak jak śmieciem pomiata naszymi wyrobnikami w Mysłowicach. Tego żywego towaru zebrało się tam tak wiele, iż co słabsze, co młodsze nie wzięte do roboty codziennie głodne, biedne i chłodne powraca pieszo na Kraków do domu.

Czesi i Niemcy pomiatają nami na austryackim Ślązku. W Polskiej Ostrawie szkołę polską założy rząd wreszcie w roku szkolnym 1909/10. Wtedy to się stanie, gdy tysiące dzieci polskich robotników stało się już przez brak polskiej szkoły Czechami lub Niemcami.

W obecnej chwili gdy z powodu zatargu austryacko-serbskiego różne mocarstwa odwołują się na traktat berliński z r. 1879, przypomniała sobie Anglia ponoś wiedeński traktat z r. 1815 i nie pozwala inaczej Rosyi na wyłączenie Chełmszczyzny z obrębu Królestwa Polskiego, jak za zgodą wszystkich mocarstw podpisanych na tym traktacie z r. 1815! Traktatem wiedeńskim z r. 1815 poręczono wiele przecież swobód Polakom we wszystkich trzech zaborach. W r. 1831, 1846, 1863 i później, czyż mocarstwa rozbiorowe upominały się o traktat wiedeński, czyż nam Polakom w ubiegłym

---

„Naści Jasiu nieboże, naści“, mówiła, podając do ust choremu. Ale Jasiek pić nie chciał, zaledwie wargi zwilżywszy, mówił że niedobre.

„A może i niedobre“, — powtarzała strapiona Nastka — „u żydam kupiła, bo we wsi dać nie chciały kobiety, gadając że pod las za wieś mleka dawać nie mogą, bo by się krowy dajać przestały i mleko by ze wsi wywędrowało“.

Jasiek słuchał słów jej uważnie.

„A u Gontów byłaś?“ — zagadnął cichutko, „prosiłaś Marysię? ona by ci dała, dała z pewnością!“

— „Byłam, oj byłam“, — z westchnieniem ciężkim, zdradzającym jak ciężko wejść tam było Nastce, odrzekła; „powiedziała mi Marysia że choremu z obcej chałupy za wieś, dać nie może, bo by się jej krowy zegziły i krwią dojały“.

Jasiek uśmiechnął się smutno!

Był to ostatni uśmiech w jego życiu, uśmiech żalu, zawodu, politowania i goryczy! Na drugi dzień świtająca zorza, oblała swym różowym światłem, martwe już zwłoki Jaśkowe. I jego, jak niegdyś Nastcyną Matusie, zabili w wąziutką skrzyneczkę i ponieśli daleko, tam na skraj wsi za pagórkiem, a mały Pietruś nie pamiętał Ojca nawet.

— — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —

I stała znów Nastka jak dawniej, cichym wieczorem przed chatą z Pietrusiem na ręku i wpatrywała się długo w pola i łąki, w ścieżkę co do wsi biegła, ale teraz nie spodziewała się i nie wyglądała niczyjego przyjścia z tamtąd. Słuchała tylko tysięcy szmerów usypiającej natury, patrzyła na te pola puste, że zbóż ogołocone, na te trawy i zioła, na liście zżółkłe, które wiatr do niej, zeschłe przyganiał, jęcząc jakoś żałosnie, słyszała w koło jakby tysiące przytłumionych dzwonów, widziała drogę co przez wieś się wiła, na niej ludzie idą a idą, a w środku, tam wyżej, po nad głowami wszystkich, kołysze się duża czarna trumna, a w niej zamknięte życie Nastki, serce jej, cały skarb, wszystko co biedna sierota posiadała, szczęście jej jedyne: Jasiek!

— To znowu widziała go we mgle wieczornej, jak tam, od łąk ku niej się zbliżał, taki jasny, biały, uśmiechnięty, ręce ku niej wyciągał i szedł, szedł bez końca, a zawsze był jej daleki. Wtenczas rwało się serce Naścine, wiło się w bólu i tęsknocie, jęczało razem z wichrem jesieni, łkało ze szmerem strumyków i milkło znów na długo, jak milknie morze po przebytej burzy.

wieku oszczędzono jakiejkolwiek krzywdy, czy mamy w Warszawie taki Sejm własny, jak nam dał traktat wiedeński? Polacy chyba najmniej traktatom wierzą i najmniej czego dobrego od nich się spodziewają...

Czy w sprawie Bośni i Hercogowiny traktatów wspominanie co pomoże, zobaczymy...

Na obiedzie u naszego Monarchy był poseł serbski Simicz. Poseł austro-węgierski w Belgradzie hr. Forgach pracuje dalej nad porozumieniem się mocarstw poważnionych. Krytycznym dniem zwać się będzie długo dzień 24/III b. r., dzień rozjazdu posłów parlamentarnych i odebranie stanowczej odpowiedzi od Serbii w sprawie jej zbrojeń wojennych...

O tych rzeczach pogwarzymy sobie 28/III, po wiecu oświatowym w Chrzanowie, jeżeli na nim czytelnicy moi mnie odnaleść zdołają, boć nas tam tłumy będą nie policzone.

O postrzelonym szachu perskim przypadkiem, czy też przez rewolucyonistę brak miejsca pisać. Lepiej zanotować, że poseł kroacki Raticz miał odwagę w Petersburgu w odczycie swym powiedzieć prawdę: iż Rosya niesie Słowianom niewolę, a Austrya oświatę. Zirytowany tem hr. Bobrińskij przyjaciel galicyjskich Moskalofilów postanowił iść na ochotnika walczyć o sprawę serbską. Wśród galicyjskich Rusinów nie brak Moskalofilów, może i oni przykład hr. Bobrińskoho naśladować zechcą?

Gdy Koło Polskie miało głosować nad wnioskiem nagłym osławionego posła Klofacza, w Izbie poselskiej prócz ks. Pastora brakło tych wszystkich posłów, którzy do tej grupy politycznej, co ks. Pastor należą. Nie poddanie się uchwale Koła Polskiego w tem jak głosować należy powagi temu Kołu nie doda.

* * *

Poseł Trylowski ogłosił w „Neue Freie Presse“, że Drohomirecki, który mu plótł niby bajdy o rozpalonych bagnetach był Polakiem... Podpisany zna dobrze Wschodnią Galicyę i wie, że Drohomireccy są Rusinami. Kto udowodni, że Dr Trylowski i teraz nie skłamał, robiąc nieboszczyka Drohomireckiego Polakiem, ten niech zażąda 10 Koron na Chrzanowskie Koło T. S. L. a natychmiast je wypłaci:

Kor. Zor.

Drugi kurs dla instruktorów i organizatorów Kółek rolniczych.

Rzucona i częściowo już w zeszłym roku przez Zarząd główny przeprowadzona myśl urządzenia kursów dla instruktorów i organizatorów Kółek rolniczych, celem wykształcenia szeregu działaczy, obeznanych dokładnie z wszystkiemi stronami działalności naszego Towarzystwa, przyjęła się — jak z ostatniego kursu widać — już na dobre wśród licznych naszych pracowników. Pracownikom tym nie tyle zbywało na braku inicyatywy i szczerej, pełnej poświęceń chęci do pracy, ile raczej na znajomości naszych prac, oraz metod i kierunków naszego działania.

Gdy w roku zeszłym zgłosiło się na kurs niespełna 70 kandydatów a brało udział 58, w roku bieżącym liczba zgłoszeń przekroczyła liczbę 170, tak, że Zarząd główny mimo najszczerszych chęci był zmuszony przyjąć ledwo 74 nosząc się z myślą, o ile środki na to zezwolą, urządzenia dla reszty drugiego kursu jeszcze w tym roku.

Mimo że kilku przyjętych kandydatów z pośród nauczycielstwa nie mogło przybyć, nie otrzymawszy

---

III.

Tak mijał rok jeden i drugi, tymczasem Piotruś rósł i lat mu przybywało. Już i wyrękę Nastka miała z niego, chociaż tę krówkę na miedzy lub gąski popasł a i w domu często co obrządził. Ciche to było, potulne, usłuchliwe, choć bez ojca chowane aż się Nastka sama dziwiła nieraz. Cały dzień krowy pilnuje w polu a przyjdzie wieczór, to na progu chaty usiądzie, podczas gdy inne chłopaki po drodze harcują, psoty różne czynią, krzycząc aż się po wsi rozlega, Piotruś siedzi cichutko jakto piskle w gniazdeczku, zapatrzy się w coś, zasłucha, albo tej wikliny na łące natnie, a różne piękne rzeczy wyczynia. Do tego miał zdolność wielką. Już i ramka piękne do obrazu co go to od Jegomości za pacierz dobrze umłany dostał, kiej na odpuście kupione, wystrugał i sobie zabawki a graciki różne sporządza nożykiem. Tyle uciechy jego było! Do wsi nigdy nie chodził, ludzi nie znał i bał się ich nawet. Zdarzy się przyjdzie do Nastki pisarz z gminy z ukazem jakim, Pietruś za przypiecek czmycha że ino płowe kudełki widać i te oczy wielkie, niebieskie co wystraszone z Matki na pana Błażeja i z tego na Nastkę znowu latają.

Zachodziły po niego już i chłopaki ze wsi, ale Piotruś do nich przystać nie chciał, to go bili i dzikusem z pod lasa przezywali. Ale, bo i po co mu ich było?

Wyjdzie przed dom na łąkę, już ma kamratów a przyjacieli tysiące! Motylki różne na prześcigi się z nim gonią, ptaszki mu grają a śpiewają że się serce raduje, słoneczko jasno przyświeca, kwiatki pachną i cóż mu więcej trzeba! takiemu jak on sierocie!? Kochała go też Nastka, kochała, wszystką miłością swego serca. W nim tylko żyła i w nim cel życia swego widziała.

Myślała sobie, że gdy podrośnie trochę, do szkół go dać, a potem niechby na służbę Bogu poszedł i księdzem został.

Ale próżne były jej nadzieję a macosza dola nie przestała prześladować nieszczęsną Nastkę.

Chłopczyna wątlutki był i pod zimę jakoś chorzeć zaczął. Już tego i widzieć nawet Nastka nie chciała, wmawiając w siebie, że to się jej zwiduje tylko, jako Pietruś z dnia na dzień mizerniał i w oczach niknął.

Przekonać się o tem jednak niebogo musiała, gdy dnia jednego dziecko gorączkować zaczęło, z pościeli podźwignąć się nie mogło i tylko żałosnemi oczyma na Matkę spozierało.

urlopu, wzięło stały udział w kursie łącznie z delegatami Kół akademickich T. S. L. w Krakowie i Lwowie i alumnami lwowskiego Seminaryum duchownego ob. łac. 92 osób.

Kurs ten w stosunku do zeszłorocznego stanowi pewien postęp. Po raz pierwszy wzięły w nim udział kobiety w liczbie 8, w tem 6 nauczycielek. Jest to objaw znamienny dla będącej w pełnym toku akcyi pozyskiwania kobiet do naszej pracy i Zarząd główny rokuje sobie po tym fakcie jak najlepsze nadzieje, bo zaznaczyć należy, że uczestniczki tak w wykładach jak i pogadankach brały bardzo gorliwy udział.

Pocieszający był bardzo stosunkowo liczny w kursie udział nauczycielstwa, które znane z obywatelskiej swej działalności rozumie ważność pracy w Kółkach rolniczych dla ekonomicznego i kulturalnego podniesienia naszej wsi. Liczniej niż w roku zeszłym stanęła młodzież akademicka, która wyraźnie zaznaczyła, że przyszła tu uczyć się i korzystać z doświadczeń, długoletnią pracą Towarzystwa nabytych. Z pośród włościaństwa stanęły najinteligentniejsze jednostki, znane już ze swej pracy po Kółkach, które niewątpliwie potrafią na kursie zdobyty materyał odpowiednio zużytkować i własną pracą pogłębić.

Uczestnicy kursu korzystali z uprzejmości Magistratu Lwowa, który ofiarował salę gimnastyczną szkoły im. Staszica na wykłady, a Dom miejski przy ul. Św. Zofii i szkołę im. Mickiewicza na noclegi. Dla pań ustąpił swego lokalu za skromną opłatą „Związek nauczycielek“ przy ul. Klonowicza. Wspólne obiady i kolacye były w Domu akademickim. Z życzliwą pomocą przy urządzeniu kursu przyszła c. k. Rada szkolna krajowa.

Czego nie można było podnieść wyczerpująco z braku czasu w ciągu wykładów, to omówiono niejednokrotnie przy wspólnych pogadankach prowadzonych pod przewodnictwem wiceprezesa Dra Dulęby. Tu rzucono nie jedną dobrą myśl, niejedną słuszną uwagę, żądano wyjaśnień od prelegentów. Początkowo pogadanki te dość chaotycznie prowadzone wkrótce w miarę zapoznania się uczestników i wspólnego dłuższego współpożycia przyczyniły się niemało do rozjaśnienia i pogłębienia poruszanych spraw. Zwrócono w nich szczególniej uwagę na zużytkowanie wiadomości tych po gminach i powiatach. Znać było zrozumienie celu, dla którego uczestnicy tak licznie się zjechali.

W sobotę, 27 lutego zamknął oficyalnie kurs stosownem przemówieniem wiceprezes Dr Dulęba, poczem prof. Dr Grabski, charakteryzując doniosłość tego rodzaju kursów, wspomniał, że są one dowodem żywotności i zwiększających się z dniem każdym terenów i metod pracy Towarzystwa, które przez pierwsze 25 lat borykało się z różnemi trudnościami, a dziś w nowym okresie szybko idzie naprzód. Zaczęły się podziękowania i przemowy słuchaczy, które jednak trzeba było przesunąć na bardziej do tego nadażającą się chwilę t.j. wspólną wieczornicę.

W sali gimnastycznej szkoły im. Staszica, w której przez sześć dni odbywały się wykłady zasiedli uczestnicy kursu wraz z reprezentami Zarządu głównego i urzędnikami Towarzystwa do wspólnego, skromnego posiłku. Szereg toastów rozpoczął wiceprezes Dr Dulęba, podnosząc zwiększające się prace Kółek, którym w dniu dzisiejszym przybywa grono nowych pracowników. Posypały się liczne przemówienia. P. insp. Stamirowski wzniósł toast na cześć kobiet, pracujących w Kółkach rolniczych, p. Cramer wyraziła swą wdzięczność za urządzenie kursu, poseł Wasung podnosił znaczenie nauczycielstwa ludowego w pracy Kółek rolniczych, a prof. Dr. Grabski toastował na cześć ludu, którego własnością są Kółka rolnicze; nawiązując do słów jego, włościanin Madejczyk wspomniał o współudziale wszystkich stanów i zawodów w pracy Kółek rolniczych. Dr Miczyński pił zdrowie najmłodszych z młodych pracowników młodzieży akademickiej, imieniem której mówili pp.: Rzepecki, Popiel i Ruciński, podnosząc doniosłość w pracy Kółek rolniczych, w szeregach których młodzież chce uczyć się i przygotować do sumiennego spełniania w przyszłości swych obowiązków wobec społeczeństwa.

Chorzał tak, chorzał Pietruś przez całą zimę, czasami tylko gdy mu lepiej trochę było, przy oknie sadzać się kazywał, bo o własnej mocy przez izbę przejść nie mógł i na te pola białem jak puch śniegiem pokryte spoglądał i wróbelki co z najeżonemi piórkami od zimna, ćwierkając pod dach się chowały, godzinami śledził; ale potem smutniejszy znów i słabszy bywał.

Nie było na tę chorobę żadnej rady — i doktór pocieszał Nastkę jedynie nadejściem wiosny i ciepła, które wątłe jej dziecię i słabe jego płuca, poratować mogły. Tą nadzieją żyła teraz Nastka i wyglądała wiosny z niecierpliwością a upragnieniem wielkim. Ale dni ciągły się wiekami dla biednej kobiety a takie zimne i dżdżyste, że i serce w nieszczęsnej Matce krzepło i wszelka nadzieja zamierała patrząc na z każdym dniem słabszego Pietrusia.

Przyszła wreszcie i wiosna ale Pietruś już jej nie doczekał. — — — — — — — — — — —

W sam dzień Wielkanocy, gdy wszystko co żyło weselej i radośniej oddychać poczynało ciesząc się nadchodzącym ciepłem, gdy cała natura do życia budzić się ze snu zaczęła, wziął Bóg czystą duszyczkę Piotrusia do siebie, aby nie zaznała krzywdy ludzkiej i nieszczęścia tej ziemi, na której tyle cierpieć trzeba!

Wziął Bóg Pietrusia, ostatnią nadzieję i pociechę Nastki, ale ją zostawił na świecie! Zostawił taką samą, taką biedną, zrozpaczoną sierotę, krwawiąc na nowo strasznem ciosem niezabliźnioną jeszcze w sercu ranę po stracie Jaśka.

Ale Nastka nie płakała już teraz, nie wyrzekała jak dawniej. Bez jednej łzy, bez jednego słowa skargi, zamknięta w sobie, zniosła wszystko!

I widziano ją idącą przez wieś drogą ku kościołowi taką cichą, taką spokojną niosącą białą trumienkę, taką małą i taką zda się lekką a jednak Nastka zgięła się pod nią, jakby ciężar największy dźwigała.

Lekka była ona zaiste ale ciężarem swym zdołała złamać Nastkę na zawsze.— — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —

I stała znów Nastka w długie wieczory wiosenne przed chatą jak dawniej i znów wzrok jej biegł gdzieś

Czuć było z tych przemówień, że w ciągu kilkudniowej pracy wielka idea Towarzystwa znalazła szeroki oddźwięk wśród zgromadzonych, to też przebijało w nich i zrozumienie naszych celów i zapewnienie o twardej i sumiennej pracy. Wśród serdecznego nastroju, przeplatanego śpiewami patryotycznymi, szły jedne przemówienia po drugich; mówili więc włościanie: Tomaka, Sajan, Krajewski i Maślanka, p. Krogulski na cześć bratniego T. S. L., z uauczycielstwa pp.: Wojdałowicz, Buciewicz, który wzniósł toast na zdrowie nieobecnego, a wielce zasłużonego prezesa Artura Zaremby Cieleckiego, Cześnikowski, Kamiński i Gołąbek, który wygłosił odpowiedni wiersz, p. Smoleński, podnosząc rozwój idei asocyacyjnej w Królestwie Polskiem. Zakończył wiceprezes Dr. Dulęba staropolskiem: „kochajmy się i nie dajmy się“.

W czasie wieczornicy zbierano datki na domy ludowe w Zawałowie i Płotyczy oraz na dom Towarzystwa Kółek rolniczych.

W niedzielę pozostałych trzydziestu kilku uczestników odbyło pod przewodnictwem Dra Dulęby konferencyę w sprawie swego udziału w pracy Kółek.

* * *

Kurs ostatni, pominąwszy realne jego rezultaty dla przyszłego rozwoju Kółek rolniczych, gdyby nic nie zrobił ponad to, że skupił i ułatwił wspólne porozumienie się ludzi, jedną myślą związanych, że tknął w nich przekonanie o wielkości naszych celów — spełniłby w zupełności swe zadanie.

Cały przebieg kursu, zainteresowanie i nastrój wśród uczestników napełniają tą otuchą, że zyskaliśmy zastępy dzielnych, świadomych swego celu i niełatwych do zniechęcenia pracowników.

Z powiatu chrzanowskiego brał udział w kursie Klemens Zbylut kierownik szkoły, niestrudzony pracownik i sekretarz Kółka rolniczego w Gorzowie.

---

w dal niezmierzoną, błąkał się po ścieżce co do wsi biegła, ale nie wyglądała niczyjego przyjścia z tej strony. Ona już nikogo nie miała na świecie!

I znów jak dawniej czerwieniło słońce błękitne niebo, chyląc się ku zachodwi, woń szła od łąk i pól rozkoszna, we wsi wrzało życie, ale Nastka nie słyszała nie odczuwała. nie rozumiała nic z tego, jej tak obojętnem było teraz wszystko na świecie! Czasem tylko do wsi, na cmentarz zajdzie, siędzie i płacze a płacze, a wraca to przy dzieciach na drodze przystaje, śmieje się do nich, po główkach głaszcze, pieści i całuje a kobiety z żałością na nią patrzą i z politowaniem do siebie mówią: „Biedna Nastka, swego Piotrusia sobie przypomina, nieszczęsna sierota z pod lassa, wszystko jej Pan Bóg zabrał i rozum także

Oj, smutne było jej życie i nieszczęśliwa jej dola macosza od kolebki aż do grobu“.

KONIEC.

Z Rady powiatowej.

Posiedzenie Wydziału Rady powiatowej odbyło się dnia 16 marca br. pod przewodnictwem J. E. Antoniego hr. Wodzickiego, Prezesa Rady powiatowej. Obecni członkowie: Włodzimierz Braun, Dr Z. Keppler, H. Kowarzyk, Fr. Knapik, Adam hr. Starzeński. Zastępca: Józef Datoń.

Po przyjęciu protokółu z posiedzenia z dnia 12 lutego br. przystąpiono do spraw na porządku dziennym będących.

Wyasygnowano z funduszu ubogich gmin następujące zapomogi:

Długoszyn 200 K., Babice 50 K., Ostrężnica 13 K., Brodła 67 K. 14 h., Kwaczała 50 K., Pogorzyce 14 K.

Udzielono z funduszu ubogich powiatu zapomogi jednorazowe ubogim: Janowi Malczykowi z Bolęcina 10 K., Adamowi Prymasowi z Chrzanowa 10 K.

Przyznano jedną pożyczkę zapomogową z fund. laud. na 2%.

Prośbę Macieja Wilczaka z Byczyny o udzielenie drzewek owocowych na założenie ogrodu odstąpiono do załatwienia burmistrzowi m. Chrzanowa jako zarządzającemu powiatową szkółką drzewek.

Na delegatów do rozpraw komisyjnych w sprawie kolaudacyi rowu odprowadzającego wody z Rafineryi w Trzebini oraz w sprawie przeistoczenia toru kolejowego w Ciężkowicach wyznaczono pp.: Henryka Kowarzyka i Inżyniera dróg powiatowych.

Na reskrypt Wydziału krajowego z dnia 21/II 1909 L. 3582 uchwalono wziąć udział przez delegata w konferencyi, którą zwołuje Wydział krajowy w celu zastanowienia się nad pogłębieniem działalności Rad powiatowych.

Uchwalono poprzeć petycyę Rady miejskiej w Chrzanowie o ustanowienie dla miasta Chrzanowa jako liczącego zwyż 10.000 mieszkańców osobnej komisyi szacunkowej dla podatku osobisto-dochodowego.

Celem załatwienia zgłoszonych na peryod wiosenny b. r. pożyczek na ogniotrwałe krycie dachów uchwalono podjąć z Wydziału krajowego, z kredytu 20.000 Koron powiatowi chrzanowskiemu przyznanego, II ratę w kwocie 8.000 Kor.

Na zasadzie § 36 ust. o repr. powiatowej zatwierdzono uchwały Rad gminnych:

1) w sprawie sprzedaży gruntów gminnych pod budowy domów:

a) w Jeleniu: Antoniemu Helbinowi 320 m.^{2}.

b) w Byczynie: Józefowi Stochańczykowi 371 m.^{2}.

c) w Zalasie: Stanisławowi Augustynkowi 50 sążni kw.

d) w Nawojowej Górze: Marcinowi Matysikowi 54 kw. s. oraz Rozalii Reminowej 23 krw. s.

c) w Chełmku: kolei północnej pod budowę II toru 76 kw. s.

2) w Moczydle w sprawie przyjęcia zobowiązania uiszczania kwoty rocznej 3 K. 40 h. na przybory naukowe na rzecz nowo-zorganizować się mającej szkoły ludowej w Moczydle.

Odmówiono zatwierdzenia uchwał Rad gminnych w Zagórzu i Libiążu Małym w sprawie zaciągnięcia po-

życzek w kwotach 10.000 K. i 11.000 K. na budowę względnie rekonstrukcyę szkół z powodu zbytniego przeciążenia powyższych gmin i niedostatecznych sił finansowych tychże.

W sprawie zabezpieczenia wodociągu w Nowej Górze postanowiono zwrócić się do c.k. Starostwa górniczego w Krakowie o wydanie zakazu eksploatacyi minerałów w obrębie źródeł celem zabezpieczenia potrzebnej gminie wody.

Zezwolono Gwarectwu jaworznickiemu na położenie 13 rur betonowych przy drodze pow. w Jaworznie celem urządzenia kanalizacyi przy nowym budynku urzędniczym.

Uchwalono zezwolić firmie H. Kulka i S-ka na położenie kolejki w poprzek drogi gminnej do Żarek za czynszem rocznym 20 K.

W sprawie urządzenia chodnika do stacyi kolejowej w Chrzanowie postanowiono wnieść przedstawienie do Ministerstwa kolei żel. z żądaniem wydania orzeczenia, by kolej północna przyczyniła się do kosztów budowy chodnika $1/3$ częścią kosztów, jak to przepisuje ustawa o dojazdach kolejowych.

W końcu załatwiono kilka rekursów w sprawach gminnych i budowlanych oraz kilkanaście spraw bieżących ze zwykłej administracyi gminnej i drogowej.

Powściągliwość a nasze drzewa owocowe.

Pod powyższym tytułem umieścił ks. R. artykuł w pisemku, zatytułowanem „Powściągliwość i Praca". Słowa księdza R. są nadzwyczaj wielkiego znaczenia dla ogólnej obyczajności — warto więc, aby rozeszły się w jak najszersze koła, aby ludzie czytali je jak ewangelię i jak ewangelii słuchali. Z tego względu przytaczamy dziś artykuł ten w całości w naszym tygodniku, z życzeniem, aby wniknął do serc i umysłów naszych czytelników.

„Powściągliwość — święte słowo! — pisze ks. R.— Nikt nie będzie uczciwym ani szczęśliwym, jeżeli nie chce się powściągnąć, aby złego nie uczynił wcale, a dobrego używał zawsze z miarą. Prawda, że trudno się powściągnąć, ale się powściągnąć można i trzeba. Jakże zadowolonym w duszy czuje się człowiek powściągliwy!

Ale mało jest powściągliwych.

Nasze sady i drzewa owocowe smutnie świadczą o naszej polskiej niepowściągliwości.

Zapobiegliwy gospodarz posadził przy swym domku drzewka owocowe, pielęgnował je, szczepił i cieszył się, że mu wnet wydadzą smaczny owoc. Drzewka szybko i bujnie wzrastały.

Przyszła piąta wiosna, drzewka obłożyły się pachnącym kwiatem. Serce gospodarza radowało się mocno. W czerwcu ukazały się na drzewach duże, zielone owoce, które z dnia na dzień wzrastały i poczynały się rumienić. Tymczasem radość gospodarza coraz bardziej słabła. Oto, gdy od czasu do czasu przechodził przez sad, spostrzegł, że pod drzewami gęsto leżą piękne jabłka, gruszki i śliwki; jedne nadgryzione, drugie zębami pokłute, inne pokaleczone i porzucone. Raz przy końcu lipca wyszed rano przed dom i zobaczył, że papierówka wygląda jakby po wojnie: zbita, obdarta z liści z połamanemi gałęziami i pozbawiona owocu. Jakiż ból objął jego duszę, gdy spostrzegł, że nocą jakiś niegodziwiec wszedł na drzewo i tak je strasznie poturbował i okradł.

Nie tyle owocu mu żal było, jak tego biednego drzewka i swej pracy. To samo przydarzyło mu się kilka razy w jesieni. Dotąd pilnie chodził koło drzew, ale odtąd myślał sobie: szkoda mej pracy. Gdybym posadził wierzby koło domu, tobym choć płot z gałęzi ugrodził. Z drzew owocowych nie mam ani owocu, ani gałęzi, a tylko zmartwienie.

Oto macie, Czytelnicy niepowściągliwość.

Człowiek niepowściągliwy, gdy zobaczy na drzewie owoce, nie pomyśli sobie: to nie moje, a cudzego brać się nie godzi. Taki człowiek niepowściągliwy widzi, że owoc zielony a wie, że on taki sam jak trawa, co pod drzewem rośnie, ale nie powstrzyma się, owoc zerwie, wbije przynajmniej do niego zęby i rzuci. Taki niepowściągliwy nie zważa na to, że całe lata trzeba pielęgnować drzewko, aż wyrośnie; o nie, on gotów całe drzewo uciąć lub złamać, żeby jedno jabłko zjeść albo nadgryść. Taki niepowściągliwy nie myśli o tem, że nikt nie będzie drzew sadził, jeżeli inni będą je lekkomyślnie psuli. Taki człowiek mało co się różni od dzikiego zwierza.

W ubiegłym roku dał Pan Bóg urodzaj na owoce. Nawet drzewa przydrożne były obciążone obficie owocem. Ale jakże biedne były te drzewka! Za to, że obrodziły, każdy kto szedł drogą, mścił się na nich. Furman jadąc drogą, ciął po drzewach batem, a woc jak grad sypał się do rowu. Chłopcy bili po drzewach kamieniami lub drągami. Inni ściągali gałęzie niższe i najczęściej je łamali, aby dostać gruszkę lub śliwkę. Inni wreszcie wspinali się na drzewa, i tam dokończali niszczycielskiej roboty. W końcu wyglądały drzewa jak cepami zbite, obdarte, połamane, poschnięte, a około nich wydeptane zboże i trawa. Gdym na to patrzył, myślałem w duszy: święta powściągliwości, czemu cię nie znają?

Byłem ubiegłego roku w Czechach. Widziałem drogi wysadzone po obu stronach najpiękniejszemi drzewami owocowemi. Widziałem drzewa owocowe w polu rosnące, przez nikogo nie pilnowane. Nie widziałem nigdy, aby kto zrywał owoc, rzucał na drzewo kamienie. Tak jak u nas nikt cudzego owsa ani żyta nie kosi ani nie zbiera, tak tam nikt cudzego jabłka, gruszki, śliwki nie dotknie, choćby najbardziej były dojrzałe.

W Krakowie w każdym handlu owocowym znajdziesz jabłka i gruszki z Tyrolu, z Francyi, z Włoch, a nawet z Australii. Nieraz jedno jabłko australskie kosztuje 25 centów. Ludzie te jabłka kupują i płacą drogo, bo naszych owoców niema. Tam, gdzieby powinny rość drzewa owocowe, rosną garbate wierzby. Lud szuka po świecie zarobku, a tu ziemia leży odłogiem.

Rodzice, uczcie wasze dzieci powściągliwości. Obcych owoców niech ani nie tkną, a swoich także nie, dopóki nie dojrzeją. Ale i dojrzałych owoców niech dzieci same sobie nie biorą, niech im je dają starsi.

Czy to możliwe? Tak jest. Znam domy włościańskie, gdzie tej powściągliwości przestrzegają. Dzieci wiedzą o tem, że daleko owoc lepszy, gdy dojrzały, i żadne nie ma nawet pokusy zrywania przed czasem owoców.

Kto tej powściągliwości nabędzie i kto jej innych nauczy, ten więcej dobrego zrobi dla kraju niż niejeden, który został wybrany posłem.

Tego miłość Ojczyzny serdeczna i szczera,

Kto kupuje u s w o i c h—s w ó j przemysł popiera!

KRONIKA.

Honorowe obywatelstwo miasta Chrzanowa nadała p. Józefowi Rudzkiemu c. k. Radcy Namiestnictwa i Kierownikowi c. k. Starostwa w Chrzanowie pełna Rada miasta Chrzanowa na posiedzeniu odbytem dnia 24 marca br.

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków chrześciańskiej Spółki spożywczej w Chrzanowie odbyło się w dniu 21 marca br. w Sali „Sokoła" w Chrzanowie przy udziale przeszło 200 członków.

Po zagajeniu obrad przez przewodniczącego Ks. Proboszcza Kamieńskiego, złożyła Dyrekcya sprawozdanie, z którego się okazuje, że Chrześcijańska Spółka spożywcza w Chrzanowie rozwija się pomyślnie z każdym dniem, albowiem liczba członków w ciągu 4 miesięcy od otwarcia sklepu Spółki wzrosła ze 162 do 299, którzy wyłącznie w sklepie Spółki tej zaopatrują się w towary spożywcze.

Imieniem Komisyi kontrolującej złożył wyczerpujące z niezwykłą sumiennością i skrupulatnością wypracowane sprawozdanie p. Adolf Loewenfeld i zakończył je wnioskiem o podziękowanie dyrekcyi za mozolną, sumienną a bezinteresowną pracę nad rozwojem Spółki, który to wniosek zebrani jednomyślnie uchwalili. P. Adolf Loewenfeld, opierając się na obrachunku wypracowanym z okazyi szczegółowego szkontrum kasy, ksiąg handlowych i całego sklepu Spółki przyszedł do wniosku, że Spółka ta oddaje swym członkom niezwykłe usługi, gdyż nie tylko broni swych członków od wzrastającej drożyzny ale nadto za niższą cenę zaopatruje ich w doborowe towary, a wreszcie zapewnia każdemu z członków udział w zysku czystym, który dotychczas wynosi do 2 000 Kor.

Następnie dokonano wyboru jednego członka Rady nadzorczej w osobie p. Aleksandra Jakubowskiego.

W dyskusyi nad zgłoszonymi wnioskami i interpelacyami zabierało głos wiele osób, wszyscy jednak byli tego zdania, że handel Chrześciańskiej Spółki był w Chrzanowie oddawna nadzwyczaj potrzebny, że ludność katolicka zrozumiała potrzebę i skutki własnej obrony przed wyzyskiem obcych żywiołów i dlatego garnie się pod skrzydła tej instytucyi cichej, nie wiele obiecującej, ale wiele korzyści dającej, że wreszcie są wszelkie warunki, aby Spółka ta rozszerzyła swój sklep także dla innych artykułów gospodarczych, rolniczych i przemysłowych.

Przewodniczący Rady nadzorczej zapewnił zgromadzonych, że Rada nadzorcza i Dyrekcya dołożą starań, aby obecny handel Spółki zamienił się wkrótce w pierwszorzędny katolicki skład towarów na cały powiat Chrzanowski.

W Towarzystwie Zaliczkowem w Chrzanowie w sobotę dnia 13 marca 1909 r. odbyło się o godz. 4-ej po południu pod przewodnictwem Ekscellencyi Antoniego hr. Wodzickiego Zebranie Rady nadzorczej, na którem:

1) Przyjęto do wiadomości sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za r. 1908.

2) Dokonano rozdziału zysku za r. 1908.

3) Zatwierdzono budżet na r. 1909, poczem przerwano posiedzenie Rady nadzorczej celem odbycia dorocznego Walnego Zgromadzenia Członków, które się rozpoczęło o godz. 6-ej wieczorem pod przewodnictwem Ekscellencyi hr. A Wodzickiego i przy udziale 8 członków Rady nadzorczej, 4 członków Dyrekcyi i przeszło 200 członków Towarzystwa, i na którem po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości protokółu z ostatniego w d. 14 marca 1908 r. odbytego Walnego Zgromadzenia, sprawozdania Dyrekcyi za r. 1908 jak również sprawozdania Komisyi kontrolującej z dokonanych w ciągu roku 1908 lustracyi udzielono Dyrekcyi na wniosek Komisyi kontrolującej absolutoryum z czynności i rachunków za r. 1908 oraz zatwierdzono bilans na r. 1909. Następnie po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z lustracyi związkowej oraz uchwał Rady nadzorczej co do rozdziału zysku oraz wyboru członków Dyrekcyi na rok 1909 przystąpiono do wyboru 4 członków Rady nadzorczej na najbliższe trzechlecie. W miejsce p. Juliana Kaniewskiego, który wystąpił w r. 1908 (wszedłszy w skład Dyrekcyi) i wylosowanych w myśl § 23 statutu pp: Dra Berggrüna Alfreda, Dendery Teodora i Kowarzyka Henryka wybrano członkami Rady: pp.: Bogdana Grzegorza z Chrzanowa, Jelenia Antoniego z Jaworzna, Ks. Proboszcza Kamieńskiego Jakóba z Chrzanowa i Dra Woynarowskiego Kazimierza z Chrzanowa.

Na tem Walne Zgromadzenie wobec braku zgłoszonych wniosków o godz. 7 min. 15 zamknięto.

Po rozejściu się zgromadzonych odbyło się w dalszym ciągu przerwane posiedzenie Rady nadzorczej, na którem:

1) wybrano: a) członkami Komisyi kontrolujacej na rok 1909 pp.: Dra Damskiego Wacława, Krasińskiego Stanisława i Prof. Dra Michalskiego Jerzego; zastępcą Ks. Proboszcza Kamieńskiego Jakóba. b) sekretarzem Rady p. Dra Woynarowskiego Kazimierza.

2) uchwalono wystosować do ustępującego członka Rady nadzorczej p. Dra Berggrüna Alfreda pismo z wyrazami uznania za jego dodatnią 14-sto letnią działalność w Radzie nadzorczej Towarzystwa.

Na tem o godz. 7 m. 45 zamknął p. Przewodniczący posiedzenie.

Z Sierszy. Na pomnik dla śp. Andrzeja hr. Potockiego w Sierszy złożyli w dalszym ciągu:

Kasyno urzędnicze w Sierszy 35 K. 16 h., pp.: Andrzej Wdówka 10 h., Stanisław Walczyński 1 K., Stefan Walczyński 1 K., Stanisław Paluch 1 K., Dr Kazimierz Woynarowski 1 K., Dr Zygmunt Keppler 1 K., Insp. szkoły Marya Zontekowa 1 K., Rejent K. Bąk 50 h. Dyrektor J. Janowski 2 K.

Wszystkim powyższym ofiarodawcom składa serdeczne „Bóg zapłać"

Sierszecki Komitet pomnikowy.

Z ruchu towarzyskiego w Sierszy. W dniu 6 bm. obradowało Walne Zgromadzenie tut. Towarzystwa kasynowego, a w toku sprawozdania skonstatowano wydatny pod każdym względem rozwój tego Towarzystwa.

I tak, ilość członków wzrosła w ciągu roku 1908 z 39 na 44. Wydział odbył w ciągu swego urzędowa-

nia 14 posiedzeń, załatwiając wszystkie bieżące sprawy gospodarcze. Majątek Kasyna wzrósł o K. 1038 h. 49, a biblioteka pomnożyła się do 1215 tomów dzieł przeważnie z dziedziny beletrystyki.

Zabaw większych i zebrań było stosunkowo mniej, jak po inne lata, co tłumaczy się ogólną depresyą, pod jaką pozostawał powiat tutejszy wskutek ciężkiej straty, jaką poniósł przez tragiczną śmierć śp. Andrzeja hr. Potockiego.

Po udzieleniu ustępującemu Wydziałowi absolutoryum, wybrano na rok 1909:

Prezesem: Antoniego Schimitzka.

Wiceprezesem: Tadeusza Filippiego.

Do Wydziału weszli: pp.: Benduski Telesfor, Dankiewicz Arnold, Krasucki Stefan, Radecki Włodzimierz, Żegartowski Franciszek.

Zastępcy: Cybulski Kazimierz, Śliwiński Leon.

Do Komisyi rewizyjnej wybrano: Lisowskiego Stanisława, Olasa Franciszka, Szczytnickiego Władysława.

Z czystego zysku uchwalono:

20% tj. 71 Kor. 28 h. na dotowanie funduszu rezerwowego, 200 Kor. na pomnożenie biblioteki Kasyna 35 Kor. 16 hal na fundusz budowy pomnika dla śp. Andrzeja hr. Potoekiego w Sierszy.

FOO.

Nagły zgon. Z Chełmku pisze nam nasz korespondent: W poniedziałek rano tj. 15 bm. znaleziono tuż pod wsią przy drodze zwłoki 72-letniego starca, niejakiego Mateusza Piwowarczyka. Dla sprawdzenia czy nie zachodziła tu jaka zbrodnia uwiadomiono o powyższem miejscowy posterunek żandarmeryi i urząd gminny. Niebawem pojawił się wachmistrz żandarmeryi i wójt w towarzystwie oglądacza zwłok. Wtedy okazało się, że nieboszczyk zamierzał odbyć spowiedź wielkanocną i w tym celu miał wstać o godzinie 4 rano z 14 na 15 bm. i wyjść z domu za furą. — W drodze zmarł nagle — musiał się jednak pasować ze śmiercię, bo twarz, ręce i odzież na nim była silnie powalana błotem. Śmierć rozłączyła ojca z synami, którzy żyli z sobą gorzej jak pies z kotem.

Z Zarządu powiatowego Kółek rolniczych. Pan Józek Wójcik kilkakrotnie premiowany hodowca rasowego drobiu i królików w Mętkowie małym, poczta Babice k. Alwerni, sprzedaje jaja polskich kur zielononóżek i pantarek po 15 h. za sztukę.

Jak Dyrekcya kolei załatwia zażalenia podróżnych. Jeszcze dnia 31 grudnia 1908 r., jadąc ze Szczakowej do Trzebini wsiadłem do przedziału dla niepalących z p. B. z Krzeszowic. Tuż przed odjazdem napakowało się do tego samego przedziału mnóstwo żydów, tak że zapanował ścisk nie do opisania, a z chwilą gdy pociąg ruszył rozpoczęli niemal wszyscy palić. Gdym zrobił uwagę że przedział jest dla niepalących, zaczęła się cała zgraja śmiać i podrwiwać „nie jedź pan z żydkami, jedź pan drugą klasą, jaki mi wielki pan, może fajki nam poodbiera i t. p." a gdym zagroził że wezwę konduktora, oświadczyli wśród dalszych drwin że konduktora nie zobaczę do Trzebini. I rzeczywiście mieli racyę, bo na całej przestrzeni konduktor się nie pokazał, a żydzi zwarli się tak w jedną masę, że aż do Trzebini z przedziału wyjść nie mogłem. Z mów żydowskich przyszedłem do przekonania, że znaczna ilość żydów jechała bez biletów. W Trzebini cała czereda wyskoczyła z pociągu i rozprószyła się, ja zaś wniosłem w urzędzie stacyjnym pisemne zażalenie, a w dowód że na całej przestrzeni konduktor nie zaglądnął do przedziału w którym jechałem, wręczyłem urzędnikowi ruchu pełniącemu wówczas służbę, nieprzecięty bilet jazdy.

Dopiero po upływie niemal trzech miesięcy bo d. 19 bm. przybył do Chrzanowa prawdopodobnie przez Dyrekcyę kolei dla zbadania sprawy wysłany niejaki pan Aszkenaze, a dopadłszy mnie na peronie kolejowym na chwilę przed odjazdem pociągu do Jaworzna, zarzucił mnie naraz kilku pytaniami, oświadczając równocześnie, że ma najmniej 20 świadków, że w przedziale dla niepalących jechała wówczas tylko jedna pani z dwiema panienkami, że mnie skonfrontuje z licznym personalem kolejowym w Trzebini i t. p. Gdym zwrócił uwagę tego pana na jego niewłaściwe postępowanie, zawołał trzykrotnie opryskliwie „To pan chcesz koniecznie tego konduktora powiesić". Sygnał do odjazdu położył tamę nieprzyjemnemu dla mnie zajściu, usłyszałem tylko jeszcze jakby na pogróżkę rzucone mi „zobaczymy".

Że taka pogadanka z panem Aszkenazym nie uszła uwagi obecnych na peronie, świadczy ta okoliczność, że po powrocie z Jaworzna zapytywano mnie o przyczynę zajścia z kontrolorem Aszkenazym z Krakowa na peronie w Chrzanowie.

Dyrekcya chcąc zasięgnąć od podróżujących koleją dalszych informacyi w sprawie ich zażaleń, powinna wysyłać urzędników o wszechstronnym takcie a którzyby nie narażali skarżących się na nowe nieprzyjemności, w rodzaju wyżej przytoczonych.

K. G.

Z c. k. Starostwa otrzymujemy następujący komunikat: Niejaki Józef Landau w Wiedniu anonsuje w Gazetach aparat nazwany „Hörtrommel", który ma usunąć głuchotę i ma być niezbędnym przy każdem cierpieniu uszu.

Ponieważ aparat ten wedle orzeczenia Najwyższej rady zdrowia przy niestosownem użyciu może wywołać ciężkie następstwa dla zdrowia, przeto Ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z 20 stycznia 1909 r. L. 34812 ex 1908 wzbroniło utrzymywanie na składzie i sprzedaży tego aparatu.

Wystawa prac warsztatów studenckich. Muzeum szkolne lwowskie, założone jak wiadomo i prowadzone z niezmordowaną energią przez Radcę Dworu Posła Dra Germana urządza wraz z Ligą Pomocy przemysłowej w połowie kwietnia w lokalu swoim przy ulicy św. Mikołaja L. 21, wystawę robót wykonanych w ubiegłem półroczu w warstatach studenckich Ligi Pomocy przemysłowej we Lwowie i w warstatach szkolnych innych miast (Kraków, Przemyśl, Tarnopol, Nowy Sącz, Podgórze, Tarnów, Trembowla, Nowy Targ, Stanisławów, Kołomyja i t d.).

Wystawa potrwa dwa tygodnie a na zakończenie jej odbędzie się premiowanie najlepszych prac na podstawie orzeczenia znawców, których zaprosi Kuratorya lwowskich warsztatów studenckich.

Postępy uczniów lwowskich szkół średnich pracujących od października z. r. w warstatach Ligi Pomocy przemysłowej są zdumiewające. Uczniowie wykonują z zamiłowaniem i ścisłością wzorową różne przedmioty z zakresu stolarstwa, mebelki, półki, stoliczki, kasety, ramy do obrazów, budują sobie sanki, na oddziale ślusarskim robią okucia do nart, wyrabiają zamki, artystyczne przedmioty, popielniczki i t. p.

Projektowana Wystawa budzi wśród młodych pionierów czci dla pracy ręcznej łatwo zrozumiałe zainteresowanie.

Ważne dla pasieczników: Grzegorz Monasterski, zawodowy pasiecznik (Olejowa-Korolówka, koło Horodenki) skonstruował ul, którego przymioty są następujące:

1) W każdej porze roku można w przeciągu jednej minuty zlustrować pień pszczół, nie wpuszczając do niego chłodu i nie wyjmując ramek.

2) Każdą pojedynczą ramkę i to wyłącznie tę, którą chcemy wyjąć, wyjmuje się z ula w przeciągu jednej minuty, nie wpuszczając do niego chłodu i nie używając podkurzacza, przyczem ani jedna pszczoła nie wyleci na dwór.

3) Rójka naturalna mająca wiele niedogodności, jest zupełnie wykluczoną, natomiast sztuczne roje robi się w przeciągu pięciu minut.

4) Do tego ula nie mają przystępu szkodniki jak: motylica, osy, szerszenie, myszy, szczypawki i mrówki.

5) Mnożenie się trutni w tym ulu, jest zupełnie wykluczonem.

6) Jeden pasiecznik może sam obsłużyć 500 pni pszczelich bez niczyjej pomocy; tylko do pompowania miodu potrzeba dwóch robotników.

7) Taki ul może zimować na dworze albo w stebniku i jest zaopatrzony w wentylatory zabezpieczające od zaparzenia się pnia, a rosa skrapla się w nich w odpowiedniej mierze.

8) Na zimę nie potrzeba robić gniazda dla pszczół i w ogóle wszelka czynność połączona z wyjmowaniem ramek, jest wykluczoną.

9) Jeden pień pszczół w takim ulu daje przeciętnie rocznie 30 Koron czystego dochodu.

Następnie skonstruował ul-wygrzewacz, w którym sztucznie wygrzewa się pszczoły, robiąc z nich roje w dowolnej ilości.

Stosownie do powyższych wynalazków wydał także podręcznik zreformowanego pasiecznictwa na pięknym papierze, w gustownych okładkach, czytelnym drukiem z ilustracyami, który to podręcznik można nabywać po cenie 2 Kor. 35 h. wraz z przesyłką pocztową rekomendowaną, u p. Petroneli Zajączkowskiej, poczmistrzyni w Olejowej-Korolówce.

Możeby kto z naszych pasieczników sprawdził zalety tego ula i o rezultacie nas zawiadomił? Bylibyśmy mu bardzo za to wdzięczni.

Ceny targowe

w dniu 19-go marca 1909 r.

Wyszczególnienie	KRAKÓW				KRZESZOWICE			
	od		do		od		do	
	K	h	K	h	K	h	K	h
Pszenica	24	—	26	—	20	—	26	—
Żyto	20	60	21	40	18	—	19	—
Jęczmień	15	—	15	50	17	—	18	—
Owies	17	40	20	70	20	—	21	—
Ziemniaki	6	50	7	50	6	—	7	—
Siano	8	—	9	60	7	—	8	—
Słoma	6	80	7	60	6	—	—	—

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą		żądają	
	w koronach			
Ruble papierowe	251	25	252	25
Marki niemieckie	117	25	117	75
Franki papierowe	95	40	96	—
Dwudziestofrankówki w złocie	19	08	19	20

Ceny targowe w Krakowie.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi:

buhaje od — do — K, woły od 60 do 68 K. krowy od 62 do 64 K, jałownik od 50 do 52 K. cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K.

Wydział Rady powiatowej.

L. 1138.

Chrzanów, 25 lutego 1909 r.

Okólnik

do wszystkich Zwierzchności gminnych w powiecie.

W ostatnich czasach zdarzają się znowu wypadki, że Rady gminne uchwalają sprzedaż poszczególnym petentom kawałków gruntów gminnych najczęściej pod budowę domów lub stodół, poczem Zwierzchności gminne nie troszcząc się o to, by dotyczący kontrakt kupna sprzedaży był należycie spisany, plan sytuacyjny sporządzony, kontrakt kupna sprzedaży przez Wydział powiatowy zatwierdzony i na podstawie zatwierdzonego kontraktu i planu sytuacyjnego intabulacya prawa własności sprzedanego kawałka gruntu na rzecz nabywcy wykonaną została, — pozwalają nabywcy stawiać na nabytym kawałku gruntu budynki, wskutek czego z powodu nieuregulowania stanu hipotecznego nie tylko nabywca narażony jest na materyalną szkodę ale nadto wskutek niezgodności stanu hipotecznego ze stanem faktycznym ogólne stosunki ekonomiczne i kredytowe doznają znacznego uszczerbku.

Wskutek tego Wydział powiatowy przypominając tutejsze dawniejsze w powyższym kierunku rozporządzenia, poleca ponownie Zwierzchności gminnej, aby w razie zapadłej uchwały Rady gminnej dotyczącej sprzedaży kawałka gruntu gminnego dopóty nabywcom nie pozwalały na sprzedać się mającym kawałku gruntu wykonania jakiegokolwiek aktu posiadania — w szczególności składania na nim materyałów budowlanych i stawiania budynków, uprawiania i t. d., — dopóki na postawienie dotyczącego należycie spisanego, planem sytuacyjnym zaopatrzonego i przez Wydział powiatowy zatwierdzonego kontraktu kupna sprzedaży nabywca nie zostanie zaintabulowany za właściciela odnośnego kawałka gruntu.

Za ścisłe przestrzeganie niniejszego rozporządzenia czyni Wydział powiatowy Przełożonego gminy osobiście odpowiedzialnym.

Prezes	Sekretarz
A. Wodzicki	*Dr. Wł. Majewski*

Drobne ogłoszenia, 6 hal. od wyrazu.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr Władysław Majewski.

Czcionkami artystycznej drukarni Maryi Ziembińskiej w Chrzanowie.